



uczennica, która wtedy miała dyżur, po kolei podchodziła i same sobie nabierałyśmy wtedy.

Były pianina i bardzo często się słyszało muzykę, bo przychodziły też nauczycielki, które uczyły uczennice grać, grywały na fortepianie.

Dwie uczennice miały ojców lotników i bardzo często z drugiego piętra spuszczały ze spadochronem książki odpowiednio związane, żeby się nie rozsypały. Nie chciało się iść, zapomniała któraś jakieś książki, i wtedy nie szło się do góry, tylko spuszczało się.

To był taki szczęśliwy okres. Jak wracały dziewczynki z ferii świątecznych, to pod jakimś łóżkiem urządzałyśmy przyjęcia, żeby nas nie widziała zakonnica, którąśmy nazywały Papież Wiktor.

Doskonały był wtedy łacinnik – bardzo wymagał. Stawiał dwóje, ale jednak jak dochodziło do ostatecznej oceny, to zawsze wyciągnął. Świetny był matematyk, pan Mielnik. Niektóre zakonnice uczyły, nasza wychowawczyni to była zakonnica.

Mundurki [były] granatowe, plisowana spódnica i taki kołnierz naszyty białymi tasiemkami. Przeważnie wystarczyło wyprać raz, a od razu się zamazywały te paski, tak że był sposób taki, żeby prać w otrębach, wtedy [ubrania] nie puszczały farby wcale. Odświętne to były białe bluzki. Oczywiście cieplejsze rzeczy nosiło się zimą.

Do cukierni czy kawiarni to się szło, jak ktoś zabrał nas z rodziny, po prostu tak na lody. Najwięcej tych cukierni [było] tam *vis-à-vis* dzisiejszej poczty, tam właściwie mało się zmieniło. Lublin miał to takie zaplecze rolnicze. Widziało się nieraz te piękne pojazdy, bryczki, a czasem nawet i jakąś karetę. Jednak [miasto] robiło wrażenie, Krakowskie Przedmieście.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-03-04, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"